

Dziennik Grodziski

Nr 6/06 (6)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz, Felieton D. Stróża
Str. 2 – Felieton
Str. 3 – Grom z jasnego nieba cz.3

MINĄŁ DZIEŃ

I było nudno. Po powrocie do domu przeczytałem listę bez większego zainteresowania. A kiedyś czwartki to było coś - "Kobra" w telewizji.

...

Markiz Czekański przypomniał o Konwencji Konstytucyjnej. To takie coś co w drodze demokratycznej ma ustalić przyszłe podstawy prawne Księstwa Sarmacji. Nie rozumiemy wysiłków markiza. Obywatele demokratycznie wybrali, że mają Konwencję w dupie.

...

Wicehrabia Bartkowiak ogłosił, że takie serwisy jak Matis Industry Group, Magazyny Sarmackie czy Sarmacki Urząd Pracy mogą w najbliższym czasie funkcjonować wadliwie. Przyczyną są niezapowiedziane zmiany administratora systemu, na którym stoją strony. Panu Wicehrabiemu radzimy – pozwij Pan drania przed sarmacki sąd. Niech płaci!

...

Hrabia Szpunar znów precudownie napisanym newsem w "jakby nie było" Bramie Sarmackiej nas uraczył. "Jakby nie patrzeć" styl pisarski Aviego koszmarny jest. "Jak na – było nie było" - doświadczonego redaktora Bramy, taki tekst blamażem jest. [KLIKNIJ](#)

Tutaj już niedługo będzie reklama. Sam jestem zaskoczony, że ktoś faktycznie chce wesprzeć ekipę Dziennika. Niedługo będziemy reklamować pewien produkt. Produkt z kategorii "luksusowy". Jako że Dziennik czyta elita państw wirtualnych, to jest nasza gazeta znakomitym miejscem do reklamowania tego typu produktów. Każdy chciałby mieć przecież... No tak, wygadałbym się. Poczekajcie, zobaczycie i bez wątplenia nabędziecie drogą kupna.



Ale ślicznie

DUPA – czyli dół u podnóża Andów

Pan Senator, Wielki Elektronik, Architekt Programowania, z Bożej łaski, chciałoby się dodać, ma doła. Obwieścił mi to mój komunikator internetowy, po tym, jak jedząc smaczne kanapki z podwędzaną pasztetową, go włączyłem. Mało brakowało, a Wasz ulubiony felietonista nie pisałby tych słów. Pasztetowa, acz smaczna, potrafi być zabójcza jak stanie w gardle.

Po tym, jak doszedłem do siebie po ataku pasztetowej, zacząłem się zastanawiać - co spowodowało, że Nasz Wielki Mateusz ma doła. W zasadzie długo myśleć nie musiałem. Dla każdego zdaje się być jasne - Mateusz ma doła, bo nie ma czasu na zrobienie czegoś w systemie Syriusz! No, no, no - parodiując pewien kabaret powie nie jeden z Was. Co jest przyczyną braku czasu Wspaniałego Gawendy? Otóż sprawdzian. Prozaiczny, mały, zwykły, szkolny sprawdzian. Redakcyjna wiewiórka nie wie jedynie z czego. Ale musi to być coś abstrakcyjnego - jak znenawidzona przez Mateusza historia. Ta, mimo cyferek, za nic nie daje się przenieść do php. Przyczyna doła może być zresztą inna. Równie abstrakcyjna jak sam sprawdzian. Kolega odpowiedział mi, że Mati (jak go pieszczotliwie nazywają koledzy z sali komputerowej) ma doła bo na sarmackiej scenie pojawił się ktoś, kto skutecznie może zagrozić mu w dzierzeniu palmy pierwszeństwa w zmienianiu SYRIUSZ. To byłoby tragiczne. Nagle, bowiem, mogłoby się okazać, że w SYRIUSZu można zrobić, co się tylko chce, i w dodatku (co jest już zabójcze) można to zrobić szybko. Jak wtedy wyglądałby Mateusz, dziś tak błyszczący na tle generała Snek'a? Pytanie retoryczne.

Ale żeby nie było, że jesteśmy wredni. Mateusz! Pamiętaj! Jesteś jedyny w swoim rodzaju! Nikt, tak jak Ty, nie umie prostych spraw odkładać na bliżej nieokreślony czas. Nikt, tak jak Ty, nie ma tak wielu spraw w dupie. To wyjątkowe umiejętności.

Górnotłone określenie "Architekt Programowania" świadczy, o bez wątpienia, znakomitym poczuciu humoru Matiego. Zastanawiam się jedynie, czy nie byłoby właściwsze inne, np. "Długi Tydzień".

Diabeł "Szukam Pracy" Stróż

Przyp. red. Redakcja niekoniecznie zgadza się z treściami publikowanymi przez felietonistów, ale mając na uwadze gwałconą przez sarmackie sądy wolność wypowiedzi, opublikujemy wszystko.

GŁOS ROBOTNICZY

Pracuję w magazynie. Do magazynu przyjeżdżają ciężarówki, duże takie, po 30 i więcej nawet palet z żywnością w jednej się mieści. Jak z chłopakami przeprowadzamy rozładunek, to taka ciężarówka musi najpierw odpowiednio podjechać tyłem, żebyśmy mogli zarzucić na nią stalowe płyty, po których jeżdżą nasze wózki-paleciaki o napędzie elektrycznym. W magazynie jest siedem doków dla tych ciężarówek.



Na czterech z nich mieliśmy zamontowane pneumatyczne płyty, które przy pomocy dźwigni sprężającej ustawialiśmy na odpowiedniej wysokości (ciężarówki nie mają jednej wysokości), a na pozostałych trzech nie było płyt pneumatycznych, więc zarzucaliśmy na nie takie ręcznie przenoszone płyty stalowe. Lekkie te płyty to one nie są, ale nie ma na co narzekać.

Praca szła pełną parą i nawet w okresie przedświątecznym, gdy żywność staje się towarem nad wyraz chodliwym, nasza dzielna załoga dawała radę i wykonaliśmy postawiony przez Zarząd plan.

W nowym roku Zarząd w dowód wdzięczności za naszą pracę postanowił uwolnić nas od jednej wymagającej siły czynności i zapowiedział, że we wszystkich dokach zostaną zamontowane nowe, pneumatyczne, elektrycznie sterowane płyty. Na projekcie mogliśmy zobaczyć, że cała ich obsługa odbywa się za pomocą jednego guzika.

Chłopaki się ucieszyli, ale ja już wtedy przeczuwałem kłopoty.

Zaczęło się już od chwili gdy weszli robotnicy instalować te nowe płyty. Wszędzie zostawiony przez nich burdel, hałas młota pneumatycznego kującego posadzkę, trujące opary lakieru do metalu.

Po trzech tygodniach oddali pierwszą płytę.

Przypadło mi w udziale jej przetestowanie. TIR podjechał tyłem do doku i zatrzymał się. Nacisnąłem guzik. Płyta ruszyła do góry, powoli podnosząc do poziomu mniejszą płytę, która wkrótce miała oprzeć się o tył samochodu. Po osiągnięciu punktu kulminacyjnego i całkowitym wysunięciu do poziomu mniejszej płyty, cała płyta zaczęła opadać. Teoretycznie mniejsza płyta powinna zahaczyć o samochód i cały mechanizm powinien zatrzymać się. W praktyce płyta... minęła koniec samochodu i opadła na sam dół. Nie pomogły manewry TIRa, płyta nie sięgała i już.

Od tej pory przekonaliśmy się, że niektóre TIRy stają odpowiednio blisko, a inne dalej. Jeśli któryś staje dalej, to nie pozostaje nam nic innego, jak dźwignąć starą, dobrą, ręcznie przenoszoną płytę i rzucić ten kawał stali pomiędzy nową płytę i samochód, tworząc tym samym most, po którym przejadą nasze elektrycznie napędzane wózki.

Nie zawsze wydanie masy pieniędzy i zakupienie cudu techniki musi oznaczać poprawę istniejącego systemu. Czasem ograniczy człowiekowi możliwości niekonwencjonalnych działań, w których może on zastosować swoje umiejętności abstrakcyjnego myślenia i rozwiązywania problemów.

Polegajmy na ludziach.

Stachanowiec

Dziennik Grodziski

Nr 6/06 (6)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 3

- Aha - pokiwał głową ze zrozumieniem, tak jakby codziennie coś mi się nie mieściło lub czegoś bym nie mogła objąć. Wszystko jedno czym. Nie było to pocieszające. A może po prostu był bardzo domyślny. No, był na pewno, to wiedziałam, ale jaki facet wie co siedzi w głowie kobiety...

- A cóż to było takiego? – zapytał.

Zastanawiałam się, co też sobie myślał, i o co mnie posądzal? Może myślał, że to promocja proszku do prania. Oczywiście tego najlepszego, co to nie zostawia śladu po kolorze czy też odwrotnie. Choć z drugiej strony za głupią mnie nie miał, a może tylko robił takie miłe wrażenie.

- Nie uwierzysz – zaczęłam odważnie rzucając na szalę względne pojęcie swojej normalności – zjawisko paranormalne. W życiu nie spotkałam się z czymś takim i nie mam pojęcia jak to wyjaśnić. Nie oczekuję od ciebie psychoanalizy ale chcę abyś pomyślał ze mną. Co to mogło być?

- Dobra, wysłucham – zgodził się łaskawie. To raczej była ciekawość niż miłość ale liczy się rezultat – co takiego dziwnego się zdarzyło? Tak konkretnie?

- Możesz myśleć, że dramatyzuję...

- Mogę...

- ...ale tak po prostu było – dokończyłam nie zważając na jego uwagę. Miał dziesiątki podobnych odzywek w rękawie i nie było sensu się nimi przejmować. Gdy tyczyły kogoś, kogo nie lubiłam, potrafiły nawet bawić.

- No to wiesz... Opowiedz – westchnęła lub tylko tak mi się zdawało moja ostoja spokoju.

- Posłuchaj, siedziałam na ławce na stacji metra... – popłynęła opowieść. Mąż palił papierosa (trujemy się wspólnie), pił mleko i wyglądał na zaciekawionego.

Gdy skończyłam mówić on akurat właśnie wykończył jeden karton mleka i z zadumą oglądał drugi. Zrezygnował z zachęcającego widoku, otarł usta, popatrzył na mnie i uśmiechnął się. Już wiedziałam, że przegrałam, i że nie uwierzył. Ciężko go za to obwiniać, musiałam przyznać w duchu.

- Wiesz – powiedział – mogło ci się po prostu przewidzieć, nie? Może jesteś zmęczona, może coś cię rozproszyło? Oboje przecież wiemy, że coś takiego jest niemożliwe, prawda?

- Prawda – powiedziałam ostrożnie i z wahaniem – ale widzisz, ja patrzyłam tylko na tą scenę, ja to naprawdę widziałam, i naprawdę...

- Spokojnie – przerwał mi Paweł – spokojnie. Prześpij się z tym, może rozwiązanie samo ci się nasunie? Rozumiem, że to, nazwijmy to tak umownie – zastrzegł się – złudzenie trochę tobą wstrząsnęło, ale wiesz...

Paweł przytulił mnie i zaczął głaskać po włosach. Było mi bardzo przyjemnie i zastanawiałam się, czy codziennie mu czegoś nie opowiadać.

- Ech... – westchnęłam – pewnie zadzwonię do Eweliny i jej się zwierzę... Jakoś tak dziwnie to na mnie działa... Czuję się inna, rozumiesz?

- Oczywiście kochanie, ale niczym się nie przejmuj – było jasne, że nic nie rozumie ale przynajmniej się starał. Teraz pewnie moja kolej. Żona powinna interesować się życiem męża. Co najmniej tak samo jak mąż życiem żony.

- A co u ciebie?

- To co zwykle... – westchnął – zbrodnia i kara, ale zdecydowaną przewagę ma zbrodnia niestety. Brakuje nam ludzi, brakuje pieniędzy... A ludzie jakby bardziej agresywni, jacyś tacy... nieprzychylni sobie. A... – machnął ręką. Objęcia się skończyły. I tak całkiem nieźle nam poszło. Usiadł przy stole i jeszcze raz spojrzął na mleko. Nalał sobie kolejną szklankę i wypił ją duszkiem. Siedział przez chwilę w bezruchu kontemplując krajobraz za kuchennym oknem.

- Mamy teraz trudną sprawę... Dostyc rozbudowany gang, do tego wszystkiego ma jakieś powiązania z zagranicą. Prawdopodobnie chcą przemycić ogromną ilość heroiny, czy czegoś takiego. Z Peru. Nie wiem skąd to się wzięło tam, pewnie z Kolumbii, no ale i tak to się ma skończyć w Polsce.

- Pewnie macie urwanie głowy – powiedziałam ze współczuciem.

- Pójdę się przespać, jutro muszę być o piątej rano w robocie – powiedział wstając i biorąc gazetę – wybac, może w weekend pogadamy na ten temat? Mam mnóstwo roboty jutro i to takiej raczej wykańczającej.

c.d.n.